

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.
Przedpłać kwartalną
w miejscu 2 tal.,
a z dodat. rolniczym
2 tal. 15 sgr.
Na Poczcie krajowych
2 tal. 15 sgr. 9 fen.,
a z dodat. rolniczym
2 tal. 25 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia
i Obwieszczenia
opłacają się
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Expetycyi
przy Placu Wilhelm. nr. 8.
Listy
do Redakcyi i do Expe-
dycyi winny być
frankowane.

Nr. 234.

Sobota 12 października 1861.

Nr. 234.

Poznań, 11 października. Radziliśmy spóźnioną chociaż zdać sprawę o francuskiej publikacji, która dużo w Paryżu i za granicą narobiła hałasu a niemałe w Polsce wywarła wrażenie, stąd już, że cała Polska poświęcona że jak można najsympatyczniej o niej się wyraża. Mamy na myśli rzecz ogłoszoną przez hrabiego Montalemberta kilka tygodni temu, naprzód w jednym z paryskich przeglądów, niebawem zaś potem w osobnej broszurze pod tytułem: *Une nation en deuil. La Pologne en 1861. Par le comte de Montalembert, l'un des quarante de l'Académie française.* (Naród w żałobie, czyli Polska w r. 1861. Przez hrabiego Montalemberta, jednego z czterdziestu członków Akademii Francuskiej.) Pan Montalembert zdobył już sobie z dawna rozgłoszenie imię nie tylko we Francji, ale także pomiędzy nami i w reszcie Europy, z jednej strony wybitnym stałowskim jakie mu zyskały w stroniectwie legitymizmu i ortodoksyi katolickiej niepospolity dar wymowy i arystokratyczne imię z wielkim połączone majątkiem, z drugiej strony niezblaganą swoją niechęcią dla cesaryzmu i bonapartyzmu, która przed paru laty w głośnym swego czasu procesie politycznym jaskrawo znalazła wyraz, wreszcie stateczną i dawną swoją przychylnością dla sprawy polskiej, czyli raczej dla sprawy prawowitej i prawowiernej Polski, albowiem hr. Montalembert taką tylko zna, pojmując i kocha Polskę. Wszystkie te właściwości słynnego mówcy i pisarza: żarliwy katolicyzm i legitymizm, nienawiść dla rządów Napoleona, do idealnych wyzn podniesiona miłość dla Polski, równie jak niepospolity dar pisarski, odbijają się w obecnej jego publikacji, którą uważać można za owoc ostatniej podróży autora po krajach polskich.

Autor zaczyna od melancholicznego zwrotu, w którym odbijają się gorzkie i smutne, jakimi go stan rzeczy we Francji, we Włoszech i w ogóle w Europie przejmują. „Któżby,“ powiada, „smutku, o którym mowa, nie doznawał w Europie dzisiejszej, prócz oszustów i opryszków? Ale jakżeż długo i jak daleko szukać przychodzi, zanim się znajdzie pociechę coby ten smutek znośnym czyniła? Otóż ja ją znalazłem, tę pociechę; doznałem jej w całej pełni, stępując raz pierwszy po tej ziemi polskiej, która od lat trzydziestu przyciąga wzrok mój i czarowała duszę podobnym urokiem sprawiedliwości i nieszczęścia.“ „Jakżeż odmalować radość i zdziwienie jakich doznajesz na widok ludu, który zostaje cały pod panowaniem moralnego ucucia? Otóż tak jest z Polską.“ „Wszystko tam poważne, smutne i posępne; wszystko bowiem nosi piętno niezłomnego postanowienia: nie przyjmować pokoju, bezpieczeństwa i pomyślności, ani też pozostawiać ich swoim panom, dopóki sprawiedliwość nie będzie wymierzona. Sprawiedliwość ta jest długim Boskim; musi on być wyplaconym i będzie nim, bądź co bądź; a dopóki nie będzie, protestować nie przestaniem i nikt nas nie skłoni do kapitulowania z nieprawością. Oto jest naczelna, panująca, wszechwładna myśl Polski; oto co wybucha w spojreniu, w słowie, w ruchu każdego z jej dzieci; oto co wraca ciągle we wszystkich rozmowach, we wszystkich śpiewach i treściwy znajduje wyraz w zwrotce rozgłoszonego hymnu, który brzmi w tej chwili po wszystkich kościołach, po wszystkich zakątkach Polski: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“ Autor przechodzi do pełnego wzniosłości poezyi a zarazem najistotniejszej prawdy, opisu powszechnej i zupełnej żałoby, jaka w Polsce zapanowała. „Nie jest to wszakże żałoba za czemś nieobecnym, bo niezłomna nadzieja kryje się i żywi pod pogrzebowemi jej szatami.“ Skreśliwszy charakterystykę różnych z kolei pieśni nabożnych, przez lud w Polsce śpiewanych, tak się odzywa p. Montalembert o hymnie kościelnym: *Boże coś Polskę*: „Słyszałem i podziwiałem wszystkie arcydzieła muzyki religijnej i świeckiej, starożytniej i nowocześniejszej; ale ani cudowne choć przechwalone dźwięki kapeli Sykstyńskiej, ani harmonie czarujące Glucka i Beethovena, tak mnie nie poruszyły do gruntu jak ten śpiew, natchniony gorącym powiewem wiary, cierpienia, patriotyzmu, a do ich nieskończonych głębin sięgający. Ile te prawdziwie niebiańskie dźwięki uderzyły mą duszę, czy to w chórze, czy w prostym wiejskim kościółku, gdzie organ towarzyszył śpiewom włościan, czy kiedy samotny głos dziecka lub dziewczęcia roznosił je po zaciszu ogrodów, albo przy ognisku domowym, zdało mi się, że słyszę melodię nadludzką. Nigdy błaganie nie natchnęło słodszych, bardziej przenikających i namiętniejszych razem modulacji. Jakżeżbym szczerze żałował tego, coby mógł słuchać tych tonów bez rozdartego serca, bez powieki łąz szluzonej, gdy noty żałosne jedna po drugiej wznoszą się i spadają w rytmie coraz gorętszym, coraz wzniolejszym, aż do chwili, gdzie błaganie w końcu wybucha w niepowstrzymanym zapędzie żalu i miłości... Jest to głos duszy i głos narodu, drżących najświętszą boleścią, pałających najgorętszą wiarą; wykrzyk żalu i nadziei, wyrzutu i czułości, wykrzyk przebijający niebios sklepienia, by stamtąd sprowadzić sprawiedliwość odwieczną i zmiłowanie.“

Po takiej wzniosłej i poetycznej charakterystyce polskiego hymnu do Boga, podaje dosłowne onegoż tłumaczenie i woła: „Oto Marsylianka tych szczególnych rewolucjonistów! Wystarczy ona do pokazania, w czym sprawa polska różni się i zawdy różniła od sprawy rewolucyjnej w reszcie Europy.“

Nadmieniamy, że nawet jeden z demokratycznych dzienników (Temps) cechował obecny ruch umysłów w Polsce, jako przedewszystkiem katolicki tak w treści jak w formie swojej, przechodzi do skreślenia wypadków, stosunków, które wywołały taką postawę ludu polskiego i doprowadziły go do objawienia niezłomnego oporu swego przez żałobę a modlitwę. „Wypadki tej zimy,“ powiada, „zatrąbiły pobudkę wielkiego ludu. Ale nieuważna i roztargniona Europa mało co słuchała, mało co patrzyła. Sławny, szlachetny, gorący, patriotyczny, wolnomysłny, religijny naród, naród jednego przekonania i jednej wiary, umiejący zarówno cierpieć jak umierać, objawił się raz znowu światu; ale świat, jak gdyby bez serca był i bez zlitowania, odwrócił się odeń. Ni katolicy i konserwatyści, zaprządnięci słuszną boleścią jaką im los Rzymu i Gaety sprawiał, ni protestanci i mniemający liberaliści, odurzeni tryumfem rewolucyi i bezbożności we Włoszech, niezdobyli się jak chyba na letnie i dorywcze sympatyje dla losów i dla usiłowań Polski.“ Przebiegłszy dzieje polskie od pierwszego rozbioru, zamyka ten rzut oka słowami: „Wszystkiego przeciwko niej próbowano, a nic się nie udało. Powiedzmy śmiało: nic się też nie udało.“

Uwielbienie Polski idzie wciąż u p. Montalemberta w parze ze zniechęceniem jego, powiedzielibyśmy prawie z pogardą i rozpaczą nad stanem społeczeństw zachodnich. Dwa te uczucia nierozłączne są u niego. Jedno drugiem się potęguje i podsyca, tak dalece, iż wygląda nieraz, że francuski publicysta dla tego tylko tak wynosi Polskę, iżby tym wybitniej nacechować, przez przeciwstawienie, otchłań moralnego i politycznego upadku, w jakiej Francja, zdaniem jego, pogrążona pod twardem i absolutnym berłem cesaryzmu. Pisząc wszelako pod cenzurą francuską, kryje żal swój i niechęć dla rządów napoleońskich, pod płaszczem ogólników, domyslników i omówień. Cóż zostało, pyta, Francji z jej ideału sprawiedliwości, postępu i wolności z r. 1798? co Anglii z owjej wielkiej i potężnej polityki Pitta? co Niemcom z pamiętnego zjednoczenia książąt i ludów w r. 1813? co Ameryce z owych instytucyi i zasad, które zdawały się być ideałem przyszłości? „Nic, niestety! albo prawie nic. Natomiast, wzięwszy Polskę taką jaką była w r. 1791 kiedy nadała sobie wyborczą swoją konstytucyą 3 maja, widzę, że zachowała wszystkie cnoty i zasady które ją podówczas zaszczycały. Widzę, że nie tylko nie straciła pod względem moralnym, ale jeszcze zyskała ogromnie. Znajduję, że posiada i że objawia w nic-doli swojej wszystkie przymioty, których brak jej wyrzucano a na których właśnie zbywa większej części narodów europejskich: pomiarkowanie, roztropność, karność, moc poskramiania i hamowania siebie, by tem pewniej nieprzyjaciół swych poskromić, owę kontrolę nad sobą, która najpierwszym i najlepszym jest warunkiem samorządu. Kiedy ją porównywał z naszym Zachodem, tak dumnym, a tak mało na to zasługującym, znajduję być ją godną zazdrości nawet w jej przeciwnościach, i uchylam czoła przed temi cnotami, których szukam naprzód w łonie narodowości najmniej zaprzeczanych i najbardziej podziwianych.“ Uniesiony paradoksem własnym i niepożyta jak się zdaje nienawiścią do rządów cesarskich nad Francją ciężących, tak dalece się zapędza, że zdaje się przekładać obecny stan Polski nad stan własnej swjej ojczyzny. „Jest coś gorzszego“, woła, „nad obcy podobój i obce jarzmo: zrzec się dobrowolnie wolności, prawdy i honoru, żeby się oddać w niewolę kłamstwa i złemu.“ „Czemuż“, pyta „nieco dalej, „przypisać można cudowną tę żywotność ducha narodowego, odwagi obywatelskiej, namiętności wolnomysłnej u narodu polskiego: żywotność, której u żadnego z narodów społecznych w podobnym nie spotkać stopniu? Odpowiadam bez wahania: zupełnej w ciągu dziejów polskich nieobecności despotyzmu krajowego. Despotyzm ten byłby może ochronił niepodległość kraju, ale byłby zatracił jego duszę, owego ducha polskiego, jak go ich wieszczę nazywają.“ Tu znow autor z gorzkimi rozwodzi się żalami nad pochłaniającym wszelką wolność centralizmem i cesaryzmem, a unosi się nad dawną Polską organizacją, równie jak nad organizacją komitatową Węgier. Zaczem zastanawia się nad różnemi szczegółami obecnych stosunków polskich; o hr. Wielopolskim wyraża się: „Zręczny człowiek, margrabia Wielopolski, zrobił się wytrwałym a zgubnym apostołem tego planu (tj. panslawizmu) w kraju swoim;“ kwestyi żydowskiej w Polsce i świeżego zbratania z żydami dotyka kilku słowami bardzo dwuznacznego uznania; wracając do pobożności polskiej, która nie jest, jak w innych krajach, wyjątkiem, ale raczej prawidłem, powiada, że nigdy, nawet we Włoszech dawnego czasu, nie widział modlących się z tak żarliwą i pełną wyrazu pobożnością jak w Krakowie; wreszcie zamyka cały ten ustęp słowami: „Trzymałem przez chwilę rękę na sercu Polski i nie waham się postawić twierdzenia, że jest ona najzdrowszym narodem z całej Europy.“

Kwestya polska jest, zdaniem hr. Montalemberta, żywotnej wagi dla losów wiary i kościoła powszechnego. Zaczem kreśli obraz ucisku katolickiego kościoła pod panowaniem rosyjskiem. Będąc jednak żarliwym obrońcą katolicyzmu, nie okazuje się bynajmniej hr. Montalembert przeciwnikiem tolerancji ani wolności. Owszem gorąco za jedną i drugą się oświadcza. „Katolicyzm polski“, powiada, „pozostał całkiem wolny od owych doktryn oplakanych, które

za dni naszych wskrzesiły nietolerancją, robiąc z niej ideał i teorią, i szaloną żywiąc nadzieję, że im się uda przywrócić kiedyś przymusowe panowanie nad umysłami i duszami. Polska z resztą, żeby się od tych doktryn ochronić, niepotrzebowała jak tylko pozostać wierną tradycjom swym dziejowym; z pomiędzy wszystkich bowiem narodów europejskich, ona to, ona rzeczpospolita która papieżowi nazwali przedewszystkiem prawowierną, pierwsza uszanowała wolność sumienia u żydów i protestantów. Niechaj mi kto wskaże polskiego katolika, któryby nieobstawał za wolnością wszystkich jako za jedyną ucieczką prawych ludzi i jedyną rękocią przyszłości. I zaiste, jeśli tej rękoci nigdy bardziej ludzkość nie potrzebowała, nigdy też nie była ona bardziej niezbędną dla kościoła. Dwie te sprawy, dwa te interesa ściśle są powiązane i od siebie nierozłączne. Nie masz wolności cywilnej bez rozróżnienia sprawy duchownej od świeckiej, którego to rozróżnienia kościół katolicki jedynym jest stróżem. Nie masz nadziei tolerancji dla kościoła katolickiego w społeczności XIX wieku, bez politycznego dogmatu wolności powszechniej.“ Zaiscie piękne i wielkiej prawdy słowa!

Nadmieniamy, że nikt lepiej od księcia A. Czartoryskiego nie rozumiał i niewyobrażał owego sojuszu pomiędzy katolicyzmem a wolnością nowoczesną, którego pierwotnym najdoskonalszym Polska przedstawia, bierze hr. Montalembert stąd pochop do obszernej wzmianki o zasługach, cnotach i przymiotach zmarłego patryarchy polskich wygnańców i zapuszcza się znowu w poglądy na porozbiorowe dzieje polskie, starając się wykazać, że królowie francuscy z domu Burbonów zawsze najprzychylniejszym dla Polski trzymali się polityki.

Skreśliwszy tym sposobem obraz Polski obecnej i Polski minionej przechodzi autor w końcowej części do rzutu oka na jej widoki w przyszłości. Jest on tu dość ogólnikowym. Widzenie swoje w tym względzie streszcza zaraz u początku tej części. „Stan obecny świata“, powiada, „może podnieść nadzieje Polski i jej przyjaciół. Europa nowoczesna podcięta w korzeniu. Wypadki witane z zapalem przez ślepe niechęci i przez niemniej ślepe poządlwosci, otwarło szereg wstrząśnień, których końca nasze pokolenie się nie doczeka. Polska, sama jedna niewinna i sama jedna prawdziwie zajmująca pośród ofiar przeszłości. Polska której losu żadna zmiana pogorszyć nie może, przeznaczona jest widocznie do skorzystania z gotującego się przewrotu.“ Przechodząc do stosunku pojedynczych mocarstw względem Polski, powiada, że Rosja nie może i nie chce już prawie upierać się przy nieznosnym dla siebie stanie rzeczy. Mówiąc o Austrii, ze szczególną względnością o niej się wyraża i podnosi jej wielokrotnie jakoby dokumentowane dobre chęci dla niepodległej Polski, „żadne bowiem mocarstwo na świecie nie ma większego od Austrii interesu w odbudowaniu Polski jako przedmurza przeciwko rosyjskim zaborom.“ O Prusiech i W. Ks. Poznańskim obszernie mówi, ale konkluzya bardzo pozostaje niejasną. Wolność cywilna i polityczna w Prusiech widocznie go do wielkiej względności dla tego państwa usposabia. Wypowiedziawszy jednak z góry, że gdyby miał zaszczyt bycia Polakiem, wolałby ulegać pruskiemu jak rosyjskiemu berłu, dodaje niebawem: „To wszelako pewna, że Prusy w polskich prowincjach ich prawu ulegającym, używają przeciwko narodowości polskiej sposobów, których Moskwa wcale nie używała albo już nie używa.“ Zaczem kreśli obraz różnych ograniczeń narodowości polskiej pod pruskim panowaniem, a nawet zapuszcza się w obszerną historyczną wycieczkę o stosunku Krzyżaków do Polski. „Lud niemiecki“, powiada, „tak mężny, światły, tak bogaty w cnoty i przymioty, nie posiada daru zyskiwania u plemion cudzoziemskich miłości dla swego panowania. Nie przestaje on bowiem na szkodowanie jakiegoś narodu: chce mu nadto narzucić swój język, swoje obyczaje i to co nazywa swoją cywilizacją. Tłomaczy to, dla czego jego panowanie nienawistniejsze jest Słowianom od panowania rosyjskiego.“ W ciągu dalszego rozbioru stosunków niemieckich, przychodzi na jedność niemiecką i na bardzo sobie niemiłą tej jedności poplecznikę, na niemiecką demokrację, która mu dostarcza wątku do takiego paradoksu: „Otoż za usiłowaniami tej pruskiej demokracji i całej w ogóle demokracji niemieckiej, której pruska jest przednią strażą, postrzegam najlepsze widoki wyzwolenia Polski.“ Nie trzeba jednak myśleć, żeby hr. Montalembert przypisywał tej demokracji chęć i zasługę owego wyzwolenia. Bynajmniej! Widzi on w niej tylko bezwiedne i mimowolne narzędzie procesu historycznego. „Jedność niemiecka“, powiada, „pociągnie za sobą nie tylko wielkie zmiany nad Renem, ale także niemięjsze zmiany nad Wisłą, a Prusy, zmieniając się w Niemcy, nie będą powinny i nie będą mogły zatrzymać tego co zabrały Polsce. Otóż Polska, uwolniona z hamującego objęcia Prus stanie się niezwyciężoną w moralnym swoim nacisku na Rosyą. Co do Galicyi, ta sama z siebie pójdzie za losem Poznańskiego.“ Teraz przychodzi wyjątkowo gorzka dla Polaków pigułka. „Jedną tylko z tej strony mam obawę“, mówi hr. Montalembert, „to jest żeby Polacy, w oczekiwaniu gotujących się rzeczy, nie uculi i nie okazali za nadto sympatyj dla mimowolnych swoich sprzymierzeńców (to jest dla demokratów niemieckich).“ Niech się p. Montalembert w oba-

wie swojej uspokoi, bo żadnych do niej rzeczywistych nie masz powodów. Obawa ta płynie u autora, z nader dlań bolesnego głosowania polskich posłów na berlińskim sejmie za sprawą wolności, jedności i niepodległości Włoch. Tak jest zasłепiony w swoich uprzedzeniach, iż mu się zdaje, że Polacy głosowali w ten sposób z grzeczności dla pana Vinkego! Nazywa on to polskie głosowanie za Włochami „przemijającym obłędem ludzi, których żaluje, szanuje ich jednak przez pamięć na wszystko co w ich kraju widział.“

Autor przychodzi wreszcie do konkluzji. Przytoczywszy kilka ustępów z Krasieńskiego przesłanych Psalmów o dobrej woli, powiada: „Wzruszony i rozgniony wzniosłemi temi słowami, które dzięki Bogu nie mają spólnego z polityką Cavoura ani z czynami Garibaldeggo, odpycham wszelkie czarne przewidywania i otwieram serce dla niewzruszonego zaufania w przyszłość narodu, który wydaje dusze takiego hartu i podniosłości.“ Dalej znów: „Słynne to wyrzeczenie: „Narodowość polska nie zaginie!“ które dało się słyszeć lat temu trzydzieści z wysokości tronu, staje się dziś bardziej niż kiedykolwiek, żywą prawdą. Słowa te, które powtarzałem wówczas z niedoświadczonym gorącym młodzieńcem, ponawiam je dzisiaj z zakorzenionym przekonaniem dojrzałego wieku. Tak jest: Polska doczeka się wskrzeszenia. Powstała już ona z martwych. Objawiła światu życie swoje przez moralne zwycięstwo, jakiego ję dzieje, jakiego społeczeństwo nie przedstawiają przykładu drugiego...“ „Niechaj tylko Polska umie pozostać sobą samą. Niech nikogo nie naśladuje. Niechaj nie ufa ani trybunom ludu ani cesarom. Niechaj nigdy nie czyni niczego, coby ję odjęło sympaty ludzi zacnych, dusz chrześcijańskich.“ Pan Montalembert kończy wykrzykiem pełnym ratchnienia: „Witaj więc, droga i szlachetna Polsko! Jeżeli Bóg przedłuży próbę twoją, to jedynie żeby uczynić cię tym godniejszą pełnego chwały wyzwolenia. Witaj Niobo narodów! Pozdrowienie i nadzieja tobie, jako nieśmiertelnemu pierwowzrowi prawa, niewinności, nieszczęścia, ale zarazem siły, siły prawdziwej, siły moralnej, jedyną która godna, żeby ję na tym padole służyć i podziwiać ją!“

Skończyliśmy przedmiotowe nasze sprawozdanie. W obec tak gorącego i wymownego objawu miłości dla Polski ze strony znakomitego cudzoziemca a statecznego ję przyjacielu, nie mamy serca do obszernych uwag krytycznych. Przystaniam więc na wzmiance, że jestto raczej dzieło krasomówczego talentu i poetycznego natchnienia, niżli wyraz przekonania statysty i historyka. Jakkolwiek w najwyższym stopniu dla Polaków pochlebne, jest ono może nie bez pewnych niebezpieczeństw właśnie dla owego lirycznego klimakteru pochwały i uwielbienia; jeżeli bowiem brak wiary w siebie szkodliwym dla narodu, niemniej szkodliwym niewczesne zrozumienie o swęj nocie i doskonałości. Wrażenie sprawione przez tę książkę u cudzoziemców, mianowicie u Francuzów i Niemców, bardzo jest różne. U ludzi uczucia obudziła ona i spotęgowała sympaty dla Polski; u ludzi rozważli i nowocześniejszej mądrości politycznej, wywołała jednostronnością panegiriku niejedne rozmyślenia. Bądź co bądź, pozostanie świeża praca hr. Montalemberta tak pięknym artystycznie, tak gorącym i pochlebnym głosem za Polską, iż życzyliby należało, żeby w polskim ukazała się przekładzie. Tygodnik katolicki zaczął ją ogłaszać w numerach swoich; może zechce po skończeniu, wydać swęj przekład osobno.

— Dochodzi nas z Augustowskiego sprostowanie następujące:

„Szanowny redaktorze! W numerze 185 Dziennika pańskiego wyczytaliśmy artykuł o nadużyciach przez władze rosyjskie w Suwałkach popełnionych. Do korespondencji tęj guba weisnęła się pomyłka. Powiedziiano tam, jakoby biorącym czynny udział w zajściach dnia 11 czerwca r. b. był „miejscowy pop grecko-rosyjski“, kiedy powinno być: „półkowy Szarów“. Pomyłka ta w wyrazie, przestacza prawdę i daje powód do błędnego tłumaczenia. Osoby nie świadome okoliczności miejscowych, mogłyby posądzać duchownego prawosławnego miejscowego, księdza E. Rzepeckiego, człowieka ze wszechmiar zacnego, spokojnego, znanego tu z najlepszej strony od lat przeszło 20, który nigdy w niczem nie wykroczył przeciwko powadze duchownego swego powołania, a w dniu 11 czerwca złożony chorobą, z domu nie wychodził. Nie oddawać holdu należnego prawdzie byłoby uwłaczać świętości naszej sprawy; tęp bardziej w obecnym razie mogłoby to być poczytywane za osobistą niechęć, lub rozmyślną dążność ubliżania duchownemu innemu wyznaniu. Podając zatem obecne sprostowanie, liczymy na prawosć twoję, szanowny redaktorze, że nie odmówisz nam bezzwłocznego zamieszczenia tego sprostowania w szpaltach twojego Dziennika. Dnia 12 września 1861.“

Nadmieniamy że list powyższy teraz dopiero rąk naszych doszedł, nie nasza więc wina w spóźnionem ogłoszeniu sprostowania.

— Zdaje się wątpliwości nie ulegać, że z Czasu przez nas powtórzona przedwczoraj wiadomość o wybuchu jakiegoś rozruchu politycznego w Petersburgu, była bezzasadną, a przynajmniej przedwczesną. Swoje wiadomości czerpał Czas widocznie z Królestwa, a więc pisząc dnia 8 b. m. o wieściach petersburskich, odbijał mnęj więcej to, co wiedziiano lub mówiono w Warszawie po dzień 6 b. m. Warszawa znowu nie mogła sięgać wiadomością swoją o tęp co się działo w Petersburgu po za dzień 4 b. m.) a w najlepszym razie (przypuszczając transpirowanie w publiczność, telegramów petersburskich do namiestnika) po dzień 5 b. m. z wieczora, lub dzień 6 t. m. z rana. Otóż mamy przed sobą listy prywatne z Petersburga z d. 5 b. m., które mówią o różnych rzeczach, nie nie wspominają o żadnych rozruchach. Z drugiej strony podają dzienniki niemieckie telegram o śmierci chińskiego cesarza, wysłany

z Petersburga d. 7 b. m., coby dowodziło, że przynajmniej w samémże cesarstwie komunikacja telegraficzna nie przerwana. Dalej zamieszczony w Dzienniku wczorajszym list z Warszawy z d. 6 b. m., wspomina wprawdzie o wielkim ruchu umysłów w Petersburgu, nie jednak nie mówi o żadnym ruchu materyalnym. Wreszcie przechodząca z Petersburga przez Królewiec i Krzyż po kolei wschodnięj poczta codzienna, przyniosłaby nam z pewnością dużo rychejszą wieść o rewolucyjnym ruchu w stolicy rosyjskiej, niżli najlepiej objaśnione dzienniki krakowskie. Przeczytać się wszelako nie da, że co się dotąd w Petersburgu nie zdarzyło, lada dzień zdarzyć się może.

Staats-Anzeiger zamieszcza w numerze 243 następujące obwieszczenie: „Wszystkie osoby u dworu przedstawione, które w uroczystościach (w Królewcu i w Berlinie) z powodu koronacji N. Pana odbyć się mających, udział wziąć chcą, zgłosić się powinny, mianowicie panowie do podkomorzego N. Pana, damy zaś do ochmistrzyni N. Pani, następnie celem wygotowania dokładnej listy zaproszonych nazwiska swe zapisać w książkę na ten cel wyłożoną w Królewcu i Berlinie, w król. urządzie marszałka nadwornego z podaniem dokładnym miejsca zamieszkania, oraz z uwagą czy z żoną odnośnie z córkami wystąpić zamysłają. Na wielkie przedstawienie dworskie odbyć się mające w Królewcu dnia 19 i w Berlinie dnia 23 zwywa się niniejszem wszystkie osoby u dworu przedstawione bez osobnych zaprosin. Berlin, 9 października 1861. Nadmistrz ceremonii: Stillfried hr. Alcántara. Nadmarszałek dworu: hr. Pückler.“

Berlin, 10 października. Wczoraj wieczorem zjechał się król z królową w Essen, a dziś wróciła para królewska wraz z księciem następcą tronu i dostojną jego małżonką do Poczdamu, skąd w niedzielę rano wyjeżdżają do Królewca. Ministrowie już podobno w sobotę tamże się udają.

— Hiszpański poseł koronacyjny, książę Ossuna, bawi w Berlinie już od wtorku. Dziś wieczorem przybył tu angielski poseł lord Clarendon. W towarzystwie jego znajduje się jego żona i córki, lord Granville i sześciu dżentelmanów. Lord Clarendon wysłał do Królewca koleją żelazną pyszną szóstkę koni.

— Pod przewodnictwem ministra stanu Auerswalda odbyła się wczoraj rada ministeryalna, która trwała od godziny 11 przed południem do 3½ po południu. Minister baron Schleinitz brał w nięj udział jeszcze jako minister spraw zagranicznych. Po objęciu ministerstwa domu królewskiego baron Schleinitz nie będzie miał głosu w radzie ministrów.

KROLESTWO POLSKIE.

(G. T.) Warszawa, 6 października. (Wyjątek z listu prywatnego). Dziś dopiero odetchnąć mogę po ciężkim wrażeniu, jakie na mnie wywierała choroba, a wreszcie chwile ostatnie czcigodnego i od całej Polski uwielbianego arcybiskupa naszego. Wczoraj jego duch ję unosił się przed tron Wszechmocnego, aby tam błagać Majestat najwyższy o pomyślność dla kraju całego. Od 25 z. m. w którym to dniu pamiętnym z wielkim wysileniem zęgnął biskupów, upominając: aby ze stałością wytrwali w obronie praw kościoła i narodu, najściślej się od wieków łączących na ziemiach Polski, nikły siły szanownego starca, tak nagle, żeśmy ciągle najsmutniejszego końca lękać się musieli. Ostatnich dwóch dni zupełnie go siły opuściły, krewni tylko i duchowni otaczali łożę boleści, gorące zanosząc modły. Noc ostatnią siedzieliśmy przy umierającym wszyscy krewni, a trzech księży odmawiało ostatnie modlitwy na drogę wiecznego żywota. Wzruszenie w tęp kółku kłęczących a modlących się, tak było wielkie, że każdemu zdawało się, jakby duch ulatujący z wątłego ciała wstępował do serc naszych, zagrzewając je do coraz większej i usilniejszej pracy nad sobą i nad dobrem kraju. Zapalono i znów zgaszono gromnice; łzami zalały się oczy, łkanie rozległo się po komnacie, a bólem zapełnione serca bić nam prawie przestawały na myśl, że to szlachetne i podniosłe, świętość narodową stanowiące serce, bić przestało. Żal i boleść nasza w całej odbiły się Warszawie, a kraj nasz, jak szeroki, westchnie do Boga za dobrego pasterza, który do ostatnięj chwili nie przestał się troszczyć o owieczki swoje. Dziś zajęci jesteśmy przygotowaniem do pogrzebu. Salą wielką wybijają suknem czerwonym, okna tylko kirem zakrywają. Trzy w nięj stawiają ołtarze, przy których przez trzy dni po sto mszy św. dziennie odprawiać się będzie. Jutro wystawią zwłoki po ich nabalsamowaniu. We czwartek nastąpi eksportacja a w piątek dnia 11 b. m. pogrzeb.

Warszawianie płyną, jak potok nieskończony do pałacu arcybiskupiego. Ah! jakież to zacny, czysto polski, z jakim sercem ten lud warszawski! Ulice przez które pójdzie eksportacja czarno będą przybrane i świeżemi ozdobione wieńcami. O jakąż to cśoda cierpień naszych, jaką pociechą i zachętą do dobrego, widzieć jak lud, jak naród cały uczyć umie nie już zasługi, ale dopełnienie tylko obowiązków kapłana i obywatela.

Warszawa, 7 października. Na uroczystość Horodelską wybiera się stąd dużo osób; ma się tam udać także biskup-sufragan lubelski, ks. Baranowski. Podają za rzecz pewną, że szef sztabu Chrulewa, Witkowski, zjechałszy przed tygodniem do Horodła, kazał wojskiem rozpedzić ludzi pilnujących przygotowane bramy, kopce, fundamenta, i takowe porozrzucić. Wojska także niemało pociągnęło nad Bug. Jeżeli otoczą nim Horodło i przystępu do miasta wzbiorą, ma się w takim razie odbyć zamierzone nabożeństwo, dniem wprzódy, w sąsiedzkim miasteczku Kryszewie.

— Temi dniami ma przybyć do Warszawy z Modlina nowo tam zorganizowana przez generała Potapowa straż

policyjna dla naszej stolicy. Składa się ona z 1500 ludzi i całkiem nowym krojem jest umundurowana. Oficerowie i żołnierze tęj straży są polskiego rodu, ale wszyscy biali w rosyjskich korpusach kadeckich chowani i w dużej części służyli w gwardii petersburskiej.

— Od dni kilku odbywają się w teatrze tutejszym wpół publiczne (ma się rozumieć bezpłatne) próby różnorodnych sztuk, któremi dyrektor teatrów, pułkownik Hauke, pręgnąłby wystąpić przy zamierzonym otwarciu napowrót sceny. Dzień. Powsz. pisze o tych próbach:

„Że dyrekcyja teatrów wstępuje na drogę ich reformy o tęp w dniach ostatnich przekonać się było można. Wstawienie „Barbary Zapolskiej“ Dmuszewskiego, grą aktorów, mianowicie p. Świeszewskiego w roli Zygmunta Stolpego w roli księcia Ostrogskiego, przypomnielo najilustrzniejsze czasy sztuki dramatycznęj narodowęj, a wiernością historyczną i pięknością ubiorów, wytwornością dekoracji czasy tamte przewyższyło.

„W zeszyły poniedziałek grano „Poetę i Odludka“ Fredry, sztukę znaną z niedawnych przedstawień. Następnie wyjątek z „Horacyuszów“ Kornela, w wybornym przedstawieniu kładzie Osiańskiego. Była to scena między starym Horacyuszem, jego synem i Kamillą itd...“ „Zakres działanięj teatru na tęp nowęj drodze coraz się rozszerza; na każdęj z tych przygotowanych widowisk, słuchaczów przybywających oczyszczona atmosfera w świątyni sztuki dramatycznęj staje się może lekarstwem na hypechondryczne dzisiejsze usępsobienia. W tym stanie rzeczy projekt założenia trzeciego teatru na bliższą rozważę już zasługuje.“

— Pocięsną widać zmianę od dni kilku na dziennikach naszym. Nie kładą już one (wprowadzonęj po r. 1831 przedmusowo) podwójnęj daty, greckięj i rzymskięj, ale jedynie tylko rzymską, w całym Zachodzie i w Polsce powszechnie od tak dawna używaną i znaną. Nawet urzędowy Dzień Powsz. jest pod tym względem na drodze reformy, główna jego data jest pojedyncza, a tylko u góry zachowuje jeszcze mniejszymi literami, zapewne na pamiątkę że w Moskali zależy, datę podwójną.

— Z okoliczności śmierci i pogrzebu s. p. arcybiskupa Fijałkowskiego pisze Kur. Warsz. między innymi:

Orszak żałobny przy wyniesieniu zwłok z pałacu, poimieszęć będzie ulicami: Miodową, Długą, Przejazd, Rynek, Placem bankowym, Krakowskim Przedmieściem i około kolumny Zygmunta, do katedry. Od rana dzisiejszego cisnęli się już pobożni dla odwiedzenia ciała ukochanego swego arcybiskupa, i zanieśienia gorących westchnień do duszy jego.

S. p. najdostojniejszy Antoni Melchior Fijałkowski, arcybiskup warszawski, metropolita, urodził się d. 3 stycznia 1778 r. we wsi Pszczowie w okolicach Poznania. Z kanonika katedry wrocławskięj, został biskupem sufraganem plebanckim d. 27 stycznia 1842 r. z tytułem biskupa hermapolitańskiego. W roku 1844 będąc proboszczem katedry płońskiej, s. p. ksiądz Fijałkowski powołany został przez wybrańców kapituły metropolitalnęj warszawskięj, do zarządu archidiecezji tutejszją, który to zarząd od owego czasu jako wicekaryusz kapitularny, aż do wyniesienia go na godność arcybiskupa metropolity warszawskiego, w d. 10 stycznia 1857 roku sprawował. Był on szóstym arcybiskupem warszawskim; z kolei nastąpił, po Malczewskim, Hołowczyckim, Skarszewskim i Woroniczu prymasach i metropolicie Chłopskim i romańskim.

„Z Maryampolskiego, 3 października. W przeszłym moim liście dotknęłam pobieżnie kwestyi wyborów, które obecnie mają miejsce po całym Królestwie Kongresowem. Najzupełnięj się zgadzam z redakcją Dziennika, że różnorodność zdań w jednym przedmiocie i celu, nie wypływa wcale na niekorzystną sprawę; że różne drogi, skoro wiodą do jednego celu szkodzić nigdy nie mogą ogółowi;“ ale śmięć zrobić tu uwagę, którą w zupełności pod sąd redakcyi oddaję. W odradzającęj się ojczyźnie naszej, która codziennymi przykładami synów swoich dowodzi spotęgowanęj zacności i hartu woli, dziwne wrażenie czyni każda myśl absolutna, każde jakieś odstępstwo od celu przez ogół przyjętego. Wiem dobrze, że arbitralne zdanie osobiste jak i niekiedy odstępstwo od poczucia ogólnego, przybrane w szatach reformy, noszą nasobie cechy szerszego poglądu, głębszego zbadania kwestyi żywo nas obchodzących, ale nie zupełnie korzystnie wpływają na ogół młodszęj braci naszych, nie tych, którzy dziś mają niejako obowiązek i prawo kierować nim. Dotykaliśmy przekonaliśmy się na jednym wjeście, że ninie, który był pełen obawy i wahania się czy jechać lub nie na wybory, stawiając za przyczynę go wstrzymująco następujące zdanie, które przyjąć można niewątpliwie za zdanie wszystkich jego współbraci: „Ot, panie! pojechałoby się, bo nawet nietylko mogę, ale i powinienem, ale kiedy szlachta sama jeździ, namawia, każdy co innego dyktując, to człowiek niechce wierzyć, żeby to dobre było.“ Za autentycznęj ręce, mogę nawet powiedzieć, że gospodarz ten mieszka w parafii wykłowskiej.

Podług tego zdaje mi się na mój prosty rozum, że wprowadziwszy w życie wybory, trzeba lud ten oświecić, pokazać mu cel, ważność i skutki, trzeba jakoś więcęj mieć doń przekonania i ufności, oraz głębięj zbadać jego najlepsze chęci. Lud tutejszy jest zacny, ale mało a raczej zupełnie oderwany od oka swoich panów. Jeżeli rząd z takim talentem poduczył włóścian sobkowstwa, kolonizująco i kasując tęp samęj pojęcie jedności i braterstwa, to obowiązkiem naszym jest o tyle wpływać na nich, żeby do uczytęj wspólnęj, a jaką będzie oswoobodzenie i odrodzenie ojczyzny, nieprzychodzili nieprzygotowani.

Dzisiaj kiedy dokładnie pojęliśmy cel nasz w wyborach, kiedy widzimy braci naszych, ze zgorzeniem ogółu, dobijających się niezastępowanego zaszczytu przewodniczenia, powinniśmy stanowczo wzbierać włóścianom przystępu,

FRANCYA.

Paryż, 8 paźdz. Wszystkie niemal dzisiaj dzienniki paryskie puściły się na harc przeciw owemu artykulewemu Timesu, o którym wspomnieliśmy wczoraj, dowodzącemu niepodobieństwa związku między Prusami i Francją. Journal des Débats pyta się Timesa, z kąd to pochodzi, że Prusy jeszcze niepojęły zbawienia swego w związku z Anglią, jeśli w istocie ów związek tak nadzwyczajnie dla nich przedstawia korzyści. Artykuł Timesa, powiada dalej Journal des Débats, jest tak gwałtowny i niesłuszny, że gdyby mógł wywrzeć jaki wpływ na opinię publiczną z obydwóch stron Renu, niezawodnie przyczyniłby się tylko do połączenia, nie zaś do oddalenia od siebie obydwóch krajów. Artykuł ów chociaż będzie bez żadnego następstwa, co się tyczy związku francusko-pruskiego, grozi wyraźnym niebezpieczeństwem związkowi francusko-angielskiemu, ponieważ rozpręszczenia między ludem angielskim oplakane przesady i nienawiści, które powinny być już dawno ustać! Pays przypomina owe obelgi, które tak członkowie parlamentu, jako i dzienniki angielskie niedawno temu jawne obsypywały rząd pruski i oświadczają, że jest zupełnie nierozum dowodzić jako dla Prus przyjaźń Francji, jest niebezpieczniejszą niż jej nieprzyjaźń. Temps i Constitutionnel nieprzypisują wielkiej wartości deklamacyom Timesu i uważają je za skutek chwilowego obłędu. Nie wszystkie jednak pisma angielskie roznieśli się z powodu odwiedzin w Compiègne; Morning Post cieszy się z tego, jako z wypadku, którego wpływ zbawienny da się uczuć w Europie, chociażby wpływ ten był li tylko moralny, i sądzi, że związek między Francją i Prusami ustaliłby pomyślnie równowagę europejską. — Co do przyjaźni króla Wilhelma dowiadujemy się dzisiaj, że go wczoraj na granicy francuskiej w Jeumont przyjmowała cała ambasada pruska, w imieniu zaś cesarza generał Frossard, któremu towarzyszyli generał dowodzący w tym departamencie, generał północnego korpusu, prefekt departamentu i inne władze miejscowe. W Compiègne na dworcu czekał na króla marszałek Vaillant, cesarz sam stał w głównej bramie prowadzącej do wielkiego zamkowego podwórza. Do wymienionych już dawniej ministrów i znakomitości, które do Compiègne wezwane zostały, dodać jeszcze należy hrabiego Persigny z żoną, który był dawniej posłem w Berlinie, marszałka Mac Mahon, który ma jechać do Królewca, jako też księcia Cambacérés.

— Wiadomości z Meksyku przychodzące przedstawiają nam ten kraj jako będący w największym bezrządku. Marquez, naczelnik powstańców i stronnictwa wstecznego, zebrał znowu liczne bandy rabusiów i dąży ku stolicy. Rząd jest w największych kłopotach pieniężnych i zamysła o wydzierzawieniu cel nadbrzeżnych, co by odebrało wierzytelom europejskim ostatnią nadzieję, że odzyskają znaczne sumy, które im Meksyk jest winien, Anglia bowiem chciała razem z Francją zająć na czas niejaki komory celne i pobierać cło na korzyść poszkodowanych poddanych swoich.

Paryż, 8 października. Spodziewano się, że król pruski zabawi jeszcze dzień jeden dłużej w Compiègne, tymczasem skończy się na kilku godzinach, gdyż dzisiaj jeszcze ma król stanąć w Dysseldorfie. Do znanych zresztą już szczegółów jego przyjazdu nie dzisiaj dodać nie możemy; wczoraj odbyło się wielkie śniadanie o 75 nakryciach, potem strzelanie do zwierzyny, przejażdżka do Pierrefonds i stawów Saint-Pierre, obiad o 80 nakryciach a wieczorem przedstawienie teatralne na scenie zamkowej. Z rana dał król pruski posłuchanie kilku deputacyom, mianowicie deputacyi od Niemców w Paryżu mieszkających, która na ręce jego złożyła adres z powinszowaniem. Słychać, że poseł pruski przy cesarzu Napoleonie, hrabia Pourtalès, nie zatrzyma swęj posady nadal, ponieważ nie może się zgodzić z hrabią Bernstorffem co do polityki Prus względem Francji. Cały przebieg odwiedzin króla pruskiego okazuje, że w istocie wszystko się skończy na grzecznościach i zabawie, a do ważnych politycznych rozpraw nie przyjdzie, podług programu bowiem nie byłoby wcale do nich czasu. Całe jednak dziennikarstwo paryskie nastrojone na nutę urzędowych wypadków. Wspominaliśmy już kilka razy o artykułach dotyczących się Prus, pisanych w duchu sprowadzenia serdecznej przyjaźni między obydwoma krajami. Dzisiaj występuje znów półurzędowy Pays z takim artykułem, w którym wymienia główne okoliczności zbliżające Francją do Prus, ale cóż kiedy obok tego wymknie się zawsze któremuś z pism niezręczne a dla Niemców arcydrażliwe westchnienie do granicy Renu, jak to znów w dzisiejszej Presse widzimy. Ze wszystkich pism angielskich jedyny Morning Post, organ lorda Palmerstona, przyzwicie i rozsądnie przemawia o odwiedzinach króla Wilhelma, nie nasładowując ulicznej gawiedzi angielskiej, która w bezrozumnych objawach strachu, zazdrości i nienawiści względem Francji rozkoszuje. Morning Post zamieszcza dzisiaj drugi artykuł o zjeździe w Compiègne i przyznając, że ów zjazd może się przyczynić nie mało do ustalenia przyjaznych stosunków między obydwoma mocarstwami, wina królowi Wilhelmowi tak stosownego i korzystnego postępku.

— Przyjazd króla holenderskiego do Compiègne także niezawodnie nastąpi; pierwój jednak król ten odwiedzi króla belgijskiego; we Francji spodziewają go się około 12 t. m. zabawi zaś aż do 19.

— Dziennik Temps słusznie czyni uwagi nad skutkiem owego artykułu Constitutionnela o Genewie, o którym wspominaliśmy wczoraj, a który tak powszechne oburzenie wywołał w Szwajcaryi. Gdyby prasa we Francji była całkiem wolną, gdyby niebyło przekonania że dzienniki pisacze tylko mogą mniej więcej to co jest zgodne z wolą rządu, natenczas lada objaw dziennikowy nie nabywałby takiego znaczenia jak teraz i znaczna część odpowiedzialności za niego nie splotywałaby na rząd.

— Podług dzisiejszej Patrie rząd francuski myśli na prawdę o wmięszaniu się do spraw meksykańskich; ministerstwo marynarki odebrało już rozkaz przysposobienia eskadry wojennej do Meksyku, której dowództwo obejmie admirał Jurien de Lagravière.

Compiègne, 8 października. Dziś z rana obadwaj monarchowie rozmawiali z sobą bez świadków w pobocznej komnacie apartamentów królewskich. Król Wilhelm wyjechał o godzinie pół do pierwszej wracając do siebie. Wczoraj w teatrze siedział w łożu cesarskiej królowej pruskiej, w czarnym fraku, en escarpin, cesarz w granatowym fraku. Obok króla cesarzowa, i księżniczka Murat, obok cesarza księżna Murat, z niemi orszak. Korespondent do Kreuz Ztg twierdzi, iż jako żywo muzyka gwidów grała „Was ist des Deutschen Vaterland?“, ale tylko kilka sekund, bo podniesiono kurtynę. Zdaje się więc, iż zwrotkę nie dalej nad wiersz ten doprowadzono. Innemu korespondentowi téjże gazety się zdaje, że grano marsz dessawski. Król Wilhelm podczas pobytu w Compiègne rozdzielił 3 czarne orły i 17 czerwonych.

WŁOCHY.

Turyn, 6 października. Dziennik Il Movimento ogłasza nazwiska członków komitetu barbońskiego, który odbywa swe posiedzenia w Marsylii na Rue la Palud 14. Jako prezes honorowy stoi na czele msgr. Sorrento; prezesem jest Luce, wiceprezesem Autran, sekretarzem jest były konsul neapolitański i organizator wojskowy Afan de Riveira. Komitet ten zbiera pod nazwiskiem świętopietrza pieniądze, za które dla opryszków zakupuje broń, amunicję i inne potrzeby.

— W liście, który Garibaldi pod dniem 14 września do Bertaniego wystósował, mówi między innymi: „Istotnie gniewałem się gdy mnie doszły wieści wymyślone przez ludzi złych lub w skutek złośliwych wniosków, a rozszerzane przez lekkomyślną łatwowierność, jakoby zamierzał oddać me ramię obcemu państwu. Znać mnie lepiej powinny Włochy. Jak mogą choć na chwilę tylko wierzyć, że Garibaldi myśli poświęcić krew i życie swoje dla obcej sprawy, dopóki własna ojczyzna może jeszcze mieć do niego prawo. Przyznaję, że wprawdzie pozbył się utrudzeń, lecz bynajmniej o tém nie wątpię, że nie za długo dobędę miecza mego za wolność i niepodległość Włoch, a dopóki tę mam nadzieję, nie mnie nie zniewolę oddać ramię moje państwu obcemu, owszem mam to nawet za powinność każdego prawdziwego patrioty nie mięszać się w zatargi innych narodów, dopóki jeszcze Włochy jęczą pod panowaniem obcych i księży, swego wybawienia wyglądając. Proszę przeto pana, abyś u przyjaciół moich o lepsze o mnie postarał się mniemanie, sądzę bowiem moich nieprzyjaciół mało mnie obchodzi. Zdrowie moje polepsza się i mam nadzieję, że Bóg stare te kości tak długo w kupie trzymać będzie, aż zobaczą odrodzenie ojczyzny i za nią walczyć będą.“

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 11 października. Dziś z rana odbyło się w kościele św. Marcińskiego uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. arcybiskupa metropolity warszawskiego, księdza Fijałkowskiego. Liczny kler odśpiewał wigilie, Jks. proboszcz Kamiński odbył mszę świętą z asystą najzupełniejszą, odśpiewano rekwiem, i poważny obrzęd zakończył się śpiewem Boże coś Polskę.

— Przedwczoraj podobno w napadzie obłąkania, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu pewien sędziwy urzędnik z tutejszego biura rejencyjnego. Znalezione go krwią zlanego na promenadzie za Królewską bramą. Rana była śmiertelną, żył jednak jeszcze kilka godzin.

— Sprawilo tu wrażenie uwieszenie jednego pretendenta do spadku ogromnego, o który od lat kilkudziesięciu z powodu trudnej legitymacji spór się toczy. Uwieszony pretendent przybył tu przed kilku miesiącami z Kraju Zabranego, aby się wylegitymować i poprzeć swoje pretensje.

— W obwodzie poznańskim sądu apelacyjnego zaszyły w miesiącu wrześniu następujące zmiany co do wyższych urzędników sądowych: Radcę sądu powiatowego Moellenhoffa z Wolsztyna przeniesiono w tymże charakterze do sądu powiatowego w Międzybóżu, asesora Kurnatowskiego z Poznania posłano do sądu powiatowego w Krotoszynie jako sędziego pomocniczego, a rzecznika i notariusza Grabowskiego przeniesiono z Szamotuł do sądu powiatowego w Poznaniu.

Dla pogorzalców w Zerkowie.

Z przeniesienia tal. 659 sgr. 14 fen. 2.
Nadesłano: Parafia Jaraczewska, tal. 17 sgr. 12 fen. 6.

Sprostowanie.

W numerze wczorajszym Dziennika, na kolumnie 2, łamie 3, wiersz 7 od góry, zamiast: „na jutro“ czytaj: „na dziś.“

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się dodatek Ziemianina nr 41.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

O ludzkiej to zabija się jedność i zaufanie u téj ludności wiejskiej. (Uwagi nasze do poprzedniego dołączone listu, nie były bynajmniej znaczenia, które szanowny korespondent tej części upatrywać się zdaje. Samo się przez się rozumie, że jesteśmy za wszystkiemi, co może sprowadzić jedność ludu wiejskiego z zamożniejszym obywatelstwem. Przyp. Dzien.)

W parafii Wyłkowyski jest proboszczem ksiądz Bonaventura Butkiewicz, doktor teologii, były pronotariusz polityki apostolskiej. Jest to człowiek wielkiego rozumu, wiarę podszerego, na oko mający wszystko za sobą, ale cóż w tego kiedy przeszłość jego straszna mu przynosi ujmę oczach współobywateli. Będąc bowiem rektorem akademii rzymsko katolickiej w Warszawie, napompany ruskim najłobem i ruskimi łaskami myślał o reformach naszego państwa, oddał w rekruty, a sam zostawszy administratorem parafii Augustowskiej, marzył o biskupstwie. Powołany do stolicy apostolskiej do Rzymu, odsiedziawszy rekolekcje tam, powrócił acz na krótko na tę samą godność. Dziś przaj nie mogąc znaleźć ani przyjaźni współbraterskiej między duchownymi, ani uznania u ogółu, siedzi na swoim majątku w Górnym Górnym. Gorliwy niby o dobro ludzkości i parafian, zażądał nasamprzód śpiewów narodowych i procesji, wznosząc w lud, że to tylko głupia szlachta głowy im zawraca, i stał teraz jeździ po parafii i zwolenników kaptuje, głosząc, uspie jeżeli szlachta nie wybierze go na członka rady, niech się w stanie wywołać. Obwieszony gwiazdami i orderem, chwali się w ludzie jakąś obawę połączoną z uszanowaniem, przeto więc dziwnego, że ulegają mu i w kwestjach sprawy publicznej.

GALICJA.

Lwów, 6 października. Przedwczoraj jako w imieniny cesarskie, odbywało się uroczyste nabożeństwo urzędowe w tutejszym kościele katedralnym, na którym i szkoły były skupione wraz z profesorami. Otóż podczas kiedy organy grały jakiś hymn austriacki, poczęli uczniowie tutejszego gimnazjum i szkoły realnej śpiewać Boże coś Polskę. Dyrektor szkoły realnej, p. Kunerth, jeden z derdydasów nienawidzących z głębi duszy kraj i naród z którego się wzięli, wezwawszy do pomocy komisarza policji, jął łapać śpiewających w kościele, jakoż aresztowano z nich kilku. Wczoraj bardzo liczne zgromadzenie młodzieży publiczności, wyprawilo panu Kunerthowi kocią muzykę, przyczem i, wszystkie prawie szyby wybito. Wczoraj wieczorem po czyniła się ta sama scena na ulicy Dominikańskiej (gdzie mieszkają p. Kunerth) przyczem wybito resztę szyb. Zbiegnęło tym wywołane, spowodowało władze wojskowe do opuszczenia licznych pieszych i konnych patroli, które wszakże przybyłyby na miejsce po ukończeniu téj kocią muzyki, wyjechały stanowiska w rynku, na placu św. Ducha i na przydrożnych ulicach, starając się, jak mówią, zapobiedz kocięj muzyce, dla ks. Odelgiewicza gotowanej. Wypadku znanego nie było żadnego podobno, prócz uwieszenia człowieka i pobicia lub ranienia kilkunastu osób przez policję i wojsko. Noc przebiegła spokojnie. Powód do tych zajść dał dyrektor szkół publicznych, jak się mówiło, czynnym udziałem w uwieszeniu kilku studentów, którzy w kościele śpiewali pieśń „Boże coś Polskę“; ksiądz Odelgiewicz zaś kazaniem swoim niezmielnym.

— Wczoraj rozpoczęły się sądowe rozprawy przeciwko Kaczkowskiemu redaktorowi Głosu o zbrodni stanu, jest o jeden z artykułów tego dziennika, w którym wyraża ale rzeczycielka powiedziana była prawda. Derdydas tutejsze, rozwścieklone tém, że im na całym świecie bywa potulnych owieczek, co by się przez nich rzadzić, i strzydz dały, chciałyby się przynajmniej zemścić o woli przed odjazdem na przeklętych Polakach, a więc przeto się gdzie tylko mogą, nie oglądając się zresztą ani o prawo, którego w Austrii nie masz, ani na konstytucję, która tém mniej istnieje. Zeby swobodniej mógł indagować sądzić po swojemu, postanowili, wbrew procedurze, prawo i konstytucji, prowadzić proces przeciw Kaczkowskiemu przy drzwiach zamkniętych. Dzien. Pol. pisze o tej materii:

„Złe języki utrzymują, że jeden z członków reprezentacji prokuratoryjnej, nie biegły w mowie polskiej, radby nam wytoczyć i reasumować oskarżenie, i że to jest właściwy powód, dla czego p. Kaczkowski pozbawiono téj przysługę prawem przepisanej, aby i publiczność mogła go sądzić według jego obrony. Nie chcemy wierzyć, aby to było prawdziwym powodem; a że nadaremnie oglądamy się dostatecznym, mimowolnie budzi się w nas zapytanie: czy szumne zapowiedzi liberalnych rządów w Austrii nie stają przypadkiem w sprzeczności z wolą i rozumieniem organów rządowych? Interpelowano już w téj sprawie wys. ministerium w radzie państwa. Lecz jak widzimy, nadaremnie, bo luboć nieodpowiedzialne ministerium wedle obietnic pana ministra stanu chce być odpowiedzialnym za wszystkie kroki rządowe przed posłami narodu, jutro przeto odbędzie się nielegalnie, bo przy drzwiach zamkniętych, ostateczna rozprawa w procesie prasowym p. Kaczkowskiemu, redaktora Głosu.“

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, Arcybiskupa Warszawskiego, odbędzie się w tutejszym parafialnym kościele św. Wojciecha w przyszły poniedziałek, t. j. dnia 14 m. b. o godzinie 10.

[3016]

W czwartek, dnia 17. m. b. o godzinie 10 z rana odbędzie się w kościele parafialnym w Wrześni żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Jmć Księdza Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, w całej Polsce szczerze i słusznie wielbionego Arcybiskupa Warszawskiego, na które to nabożeństwo wszystkich niniejszym się zaprasza.

[3014]

